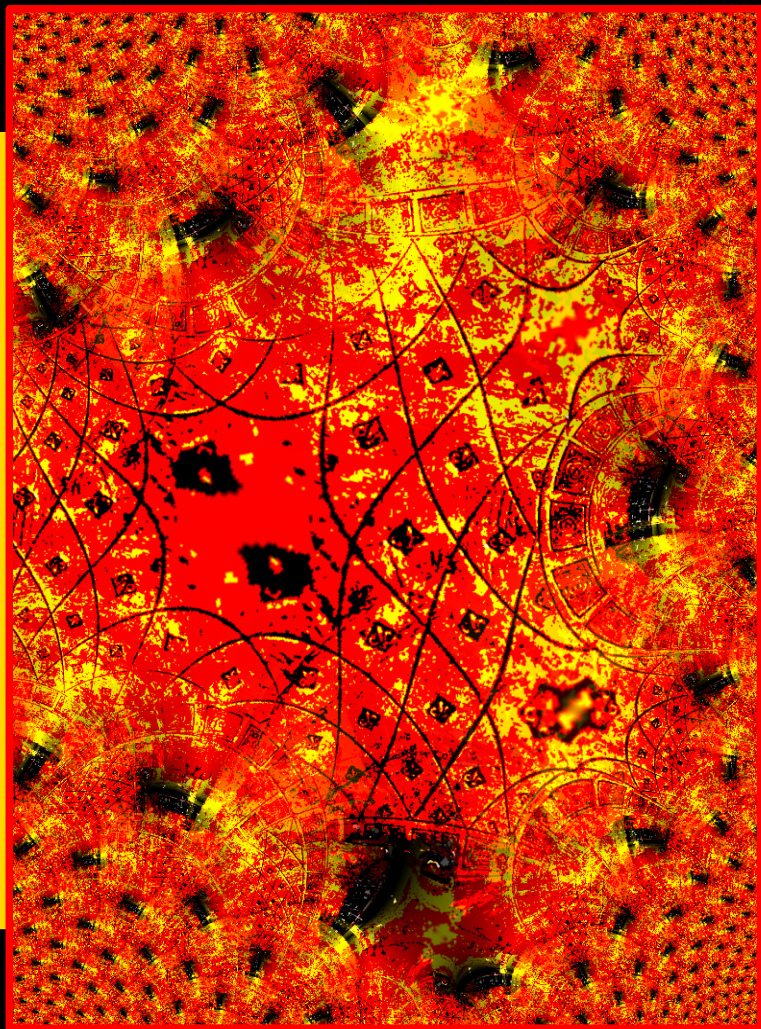




Kronika Dytmara

Biskupa Merseburskiego

KRONIKA DYTMARA,

Biskupa Merseburgskiego

jako jedno z najdawniejszych świadectw historycznych o Polsce; według wydania w zbiorze pomników niemieckich *Pertza*,

przełożona na język polski i objaśniona przez

Zygmunta Komarnickiego.



ŻYTOMIERZ.

Nakładem księgarni Jana Hussarowskiego.

1861.

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI EUROPEJSKIEJ Nr 91

Redaktor serii: Andrzej Sarwa

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-367-3

[Kup książkę](#)

Spis przedmiotów.



	Str.
Życie Autora	VII
Przedśłowię Dytmara	1
Księga I.	3
Objaśnienia do księgi I.	23
Księga II.	31
Objaśnienia do księgi II.	64
Księga III.	71
Objaśnienia do księgi III.	93
Księga IV.	95
Objaśnienia do księgi IV.	151
Księga V.	157
Objaśnienia do księgi V.	191
Księga VI.	195
Objaśnienia do księgi VI.	273
Księga VII.	281
Objaśnienia do Księgi VII.	340
Księga VIII.	345
Objaśnienia do księgi VIII.	372



Omyłki druku.

	<i>Zamiast.</i>	<i>Czytać.</i>
Str. IX. w. 23	Tindryka	Tiadryka
— XI. — 12	Bigdagowi	Rikdagowi
— „ — 38	inerementa	incrementa
— XVI. — 35	najmędrszém	najmędrszym
— XX. — 24	Dnq.	Dng.
— 2 — 2	niechęć	nie chęć
— 15 — 31	w Roeskildu	obok Reskildu
— 23 — 10	Deleminei	Deleminci
— „ — „	Glomaei	Glomaci
— 24 — 22	Cheinmitz	Chemnitz
— 26 — 7	Aethelbertum	Aethelbertum
— „ — 24	unsueta	consueta
— 43 — 30	Fokus	Fokas
— „ — 31	Fokusa	Fokasa
— 66 — 28	Stvinnegui	Stvinnegni
— 68 — 4	Licieaviki	Licicaviki
— 76 — 9	r. 975	r. 976
— „ — 33	Bwiowarierum	Bviowarierum
— 104 — 3	rotę za rotę	rotę za rotą
— 116 — 35	urządzeniu	rządzeniu
— „ — 36	opuszczony przepis (***))	zob. ks. III. 8
— 152 — 12	Misaeo	Misaco
— „ — 14	totum	totam
— 164 — 30	Wasserther	Wasserthner
— 167 — 5	Narodzeniu	Narodzenie
— 184 — 28	obolicę	okolicę
— 189 — 37	Gilichona	Gibichona
— 192 — 21	vestam	vestem
— 215 — 36	żyznđ	żyzne
— 251 — 35	aevo	aevi
— 253 — 33	confirwanti	confirmanti
— 273 — 11	L'élution	L'election
— 324 — 36	O której	o którym
— 341 — 3	jedynie wiary	jedynie godzien wiary
— 350 — 23	przysięgę	przysięgą

Pozwala się drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.—Kijów, d. 13 marca 1861 r.

Cenzor *Orest Nowicki*.

W drukarni A. Kwiatkowskiego i Sp. w Żytomierzu.

ŻYCIE AUTORA

zarysowane na tle własnych jego opowiadań, oraz zadanie treściwe niniejszej Kroniki.

Przed ośmiuset laty spisane zostały te dzieje, które dziś dopiero przebrane w szatę polską, dajemy poznać czytelnikom naszym. Jakieś anathema widocznie ciążyło dla nas, nad świadkiem z tak oddalonej przeszłości, który, jak to już zauważył Wiszniewski (II str. 30), „długo u nas nieznamy, nie wpłynął na kunszt dziejopisarski, a podobno go i w wieku XVI nieczytano, i zdaje się, że do Naruszewicza, żaden z dziejopisów z niego nieczepał.” Słuszniej dopełnijmy, że aż do zjawienia się pracy Szajnochy (w r. 1849): *„Bolesław Chrobry, opowiadanie historyczne według źródeł społecznych”*, Kronika Dytmara z powołania prawie niebyła u nas rozpoznana. Mała ta monografia, na którą tu wskazujemy, nader wiele pożytku istotnego w tym względzie zawiera. Szajnocha w niej wyrozumiał swego Bolesława, z rysów pojedynczych, bez związku prawie z sobą rzuconych, i wyjął go jak dyament z oprawy, która do jego celu znać mniej znaczyła: jeśli więc dosłownie nazwać się nie może tłumaczem swego wzoru, tedy czyni tyle, dla słowiańskich przynajmniej cząstek rozsianych, w ogóle starowiecznym, co do ducha swego nadzianym niemczyzną, iż wierniejszego a przy tém powabniejszego dla nich odbicia w ojczystej mowie żądać niemożna. O tém jeszcze wszystkiém w ciągu rzeczy uczynimy wzmiankę następnie. A teraz i z własnej strony, wyznajmy pewny rodzaj odepchnięcia, jaki nas wstrzymywał od zamiaru, w dzisiejszej pracy przywodzonego do skutku. Mogła ona być przedsięwzięta jedynie w interesie narodowości słowiańskiej a ten nasz merseburgski świadek, jakby się wysilał, na sponiewieranie jej w oczach naszych nieraz. W całej więc swej rodzimej właściwości, do życia powołana na nowo, sądziliśmy, iż nienagrodzi się może, obudzając stare przeciw sobie

potępienie, na niepamięć ją skazujące. Ale przecież znakomite miała ona przed sobą gońce, co tor jej rozświeciły niepospolicie, albo poczerpniętej z niej wiedzy, albo krytycznego rozbioru pochodnią. Po rozpatrzeniu się głębszem w tej wątpliwej kwestyi, łatwo pozbyliśmy się wstrętu wszelkiego i odrazy, a interes piśmiennictwa krajowego, będący na dobie, dokonał reszty. Stało się nawet przeciwnie, iż nie bez istotnego powabu nakoniec, wydała się nam ta przedsięwzięta praca, a stronica po stronicy zachęcała taką ilością i ważnością gasnących z dniem każdym pamiątek, śladami przejścia tak żywymi, największego bohatera naszej narodowości! Jesteśmy u kresu z nią w istocie. Wierna z największą usilnością, niech sama za sobą resztę mówi dalej. Powinność tłumacza tylko wymaga, dopełnienia warunków wiążących się niezbędnie z jego pracą, jak: przytoczenia niektórych znaczących szczegółów z samegoż życia autora, wstępnych słów kilku, co do zapatrywania się na swój przedmiot i tym podobnych.

Powiedzmy wszakże, iż Kronika Dytmara staje się nie tylko źródłem do poznania ogólniejszej osnowy dziejów narodowości niemieckiej i słowiańskiej, lecz i zwierciadłem najlepszym, w którym się odbija osobistość autora, z wszelkimi swymi odcieniami. Czytelnik, mając ją pod ręką, potrzebować tylko będzie sprawdzić przytoczenia z niej pojedyncze, które tu nam w skróceniu jego życiorysu służą za podstawę, ażeby poznał osobistość pomienioną, z obszernym rozgałęzieniem familijnem, do kilku pokoleń rozprzeszczepionem wstępnie i zstępnie.

Ztąd to porównyując naprzód, cokolwiek nam dotąd powiedziano o Dytmarze, piszemy się na określenie wzmiankowanego dopiero Wiszniewskiego (II str. 18), iż „*pisał on pamiętniki, w których zamknął i dzieje królów niemieckich domu saskiego*.” Najwłaściwszem byłoby nazwanie pracy Dytmara pamiętnikami, gdyby on sam niepodwyższał jej uroczystem przedsięwzięciem, postawienia się na stopie dziejopisarza z powołania, który nie tylko zapisuje dla pamięci pewne wypadki, dziejące się pod okiem swoim, powzięte wreszcie z ust innych i zapisek innych, lecz je w karchach lat utrzymuje, streszcza stosownie do przekonania własnego, w przychylnem je świetle lub potępiającem wystawia, jako z rutyną własną niezgodne. Do klasy pamiętników, według teraźniejszego naszego sposobu pojmowania, zaliczyłyby się wprawdzie Kronika Dytmara mogła z wielu względów; oprócz cech atoli historycznego materiału, z zamiarem usłużenia przyszłym rozeznawcom przynoszonego, ma ona poważniejsze przeznaczenie, usuwania z drogi wątpliwości i rękojmi, na której wiek po wieku, ma prawo oprzeć się bezpiecznie. Słowem o tyle pamiętnikiem da się nazwać, ile nieoddziela osoby od ciągu wypadków i w świetle osobistego widzenia nieraz je przedstawia; rozprzeszczepienia zaś szczupły zakres takiego pola działalności, urozmiaćcając je raz po raz barwą powieści mistycznej, obrazem przeszłości z go-

towych już niektórych materyałów rozpoznanej, poglądem w przyszłość z pewnych danych, których mu własny pamiętnik dostarczał.

Zwracamy tu uwagę na tryb postępowania, w ciągu swej Kroniki przyjęty przez Dytmara. Niemówi on prawie nigdy z powołania o przebytych przez siebie zawodzie. Pilnując się pewnego następstwa lat w rozwinięciu wypadków narodowych, ma zawsze do zamieszczenia obok, coś społecznego, — rozumie się, że tymże sposobem objaśnia nas między innymi i co do osobistości własnej. Cokolwiek zatem powiedzieć o nim autentycznego zechcemy, pochodzić w największej części może, (jak tego walny przykład świeżo w wydaniu Pertza otrzymujemy), ze skupienia w całość, upuszczonych przezeń jakby z zaniedbaniem, mnogich kłosów po własnej niwie.

Pewną jest rzeczą zkądinąd, że bez uporządkowania dat i szczegółów w sposobie za wzór przywzodzonem, zabłądziłby prawdziwie jak w lesie należało, między taką wielorakością jednoimiennych członków, niejednej, w ciągu opowiadania Dytmara występującej na plac rodziny. Ale i co do Dytmara samego, spokrewnionego z domem panującym dość blisko, przekonywamy się, na ile obłądów w tej mierze narażeni byli wydawcy jego Kroniki, poczynawszy od Rejnekyusza i Lejbnica do Wagnera i Lappenberga, który ostatni może się pochlubić tryumfem wytrwałości w zadaniu swoim i zdolności krytycznej.

U szczytu drzewa rodowitości, które zamieszczają Lappenberg w przypisku wstępnym do życiorysu autora, stoi miano Tindryka, męża Rejnildy, ojca Matyldy a zatem dziada Ottona 1 cesarza, po stronie męskiej panów na Walbeku; o jeden stopień niżej sięga linja żeńska czyli hrabiów na Stade, zaczynająca się od Lotaryusza, który ma spółmiennika Lotaryusza na Walbeku, z przydomkiem Dodiko. Tego ostatniego, z syna Lotaryusza także, wnukiem jest Zygfyrd, ojciec naszego Dytmara. Z Zygfyda i Kunegundy Stadeńskiej się rodzą: Henryk komes, Dytmar biskup merseburgski, Fryderyk burgraf magdeburgski, Bruno biskup werdeński, Zygfyrd, naprzód opat klasztoru s. Jana pod Magdeburgiem, inaczej bergeńskim zwany, w końcu biskup minsterski. Tablica ta staje się w rzeczy samej niepomiernem ułatwieniem, w pokierowaniu się wśród labiryntu pokrewieństw i powinowactw naszego autora. Do niej najdogodniej nam, jak do podręcznej skazówki, odwołać się w objaśnieniach na różnych miejscach tekstu: pomimo to, iż niezaniebamy nadto jeszcze dorzucić naprędce, parę słów objaśniających, w miarę potrzeby.

Przystępując z obowiązku własnego, do skreślenia życiorysu autora, niepotrzebujemy zapewne sięgać bardzo daleko, ponad linję najbliższego jego familijnego związku; ograniczymy się zatem do tej linji najbliższej, jako do rzeczy istotnej, której wyświecenie celem naszym wyłącznym być powinno.

Dytmar albo *Thietmar*, w brzmieniu więcej zbliżonem do niemieckiego, w jakimś je dziś na nowo przyswajamy ¹⁾, urodził się d. 25 Lipca 976 roku, prawdopodobnie w Halbersztadzie, mieście Saksonji dolnej: chociaż wieść tę za drugimi powtarzając, nieumiemy naznaczyć przyczyny, gdy miasto rzeczzone, niebyło zapewne dziedziną familji walbeckiej, której on był potomkiem. Datę jedynie powyższą sam podaje w księdze III swej Kroniki: lubo tę oderwaną wzmiankę tak obojętnie wtrącać się zdaje między odmiennej treści wiadomościami, jak gdyby ta pochodziła z obcej wcale ręki. O pomienionych wyżej rodzicach swych, Zygfrydzie, hrabi na Walbeku i Kune Gundzie, z domu hrabiów stadeńskich, nieprzemilcza w opowiadaniu, a co do rodowitości saskiej, zdaje się z niej chlubić wyraźnie, już to mając może na myśli kolébkę swą możnowładną, już pamiętając o pierwszeństwie naówczas tego szczepu walcznego, pomiędzy innemi niemieckimi. — Za miejscem znać szło urodzenia, iż polany był wodą chrztu przez Hilliwarda, biskupa halbersztadzkiego i następnie przez tegoż bierzmowany (ks. IV. 12)—a niepomijamy, stając u jego kolébki, i tego pobieżnego wspomnienia, gdyż każdy odrębny nawet stosunek, ma istotne znaczenie u autora naszego, i otaczany jest zwykle wspomnieniem wdzięcznem.

Za rozwekła byłaby rzecz w istocie, chcieć tu przebiegać szczegóły lat jego dziecięcych, w ustroniu rodzicielskiem spędzonych, i w ogólności składają się wszelkie wzmianki, z Kroniki jego poczerpnąć się dające, na obraz okoliczności pamiętnych, po za domem rodzicielskim dlań spełnionych. Jest wszakże jakiś rodzaj opuszczenia, nakształt sieroctwa, który za życia jeszcze obojga rodziców albo jednej z nich osoby przynajmniej, każe nam się więcej zastanawiać nad okolicznościowemi, że ich tak nazwę, opiekunami pierwiastków życia Dytmara. Skarga na zrządzenie losu a, dodajmy z naszej strony, i na niezamiłowanych wcale Słowian, których wszędzie i zawsze napotykał, przemysłających jedynie o odzyskaniu wydartej sobie niepodległości, brzmieć nieprzestaje od chwili do chwili w ustach tego pisarza. Tam mu w dniu jednym—4 Września 929 r.—giną pod Łączynem albo Lunkinem dwaj pradiadowie: Lotaryusz z Walbeku i Lotaryusz ze Stade, udawszy się pod chorągwiami Henryka Ptasznika przeciw Słowianom pomorskim (Redaryom): w roku znowu 972, ojciec jego Zygfryd, z Udonem margrabią braniborskim, wyrusza na kraniec Polski przeciw Mieczysławowi (ks. II. 19), w r. 983 walczy przeciw Obotrytom (ks. III. 11) i obecny jest klęsce tangermundzkiej. Tamże przez upadek z konia, do takiego nadwątlenia sił swoich (Zygfryd) przychodzi, iż do orężnej sprawy na przyszłość

¹⁾ Dali przykład mianowicie pisarze lwowscy tego nowotnego wymawiania, za którym tu nieposzliliśmy, niechcąc walczyć z tém niemieckim *th* i *ie*, a pozostając przy utartym zwyczaju. Wszakże do woli oddać się może wybór między temi odmianami, tak może jak w nazwiskach Szekspira, Szyllera albo Kyrusa, Kekropsa i t. p.

staje się niezdolnym (ks. IV. 9). Potem należy już tylko do poselstwa, które około r. 988 wyprawiła cesarzowa, w celu skojarzenia pokoju między Mieczysławem polskim i Bolesławem czeskim. Dokonał życia w Walbeku r. 990 (ks. IV. 11).—W przeciągu tych generacji, zawiązują się dla serca młodzieńczego większe lub mniejsze pobudki, do wpajania w siebie szczerzej niechęci, przeciw walczącym mężnie w obronie swych siedzib Słowianom a wzdrygającym się na wspomnienie jarzma niemieckiego. Rzeczywiście po jednej prawie drodze postępuje rodzina walbecka, i niemożemy dziwić się wcale, jeżeli tożsamo nieprzyjazne wspomnienie dzieł Słowian, przechowa się między tym rodem od pokolenia do pokolenia.

12-letniego chłopca, który początki nauk brał pod opieką Emnildy, babki ciotecznej swojej, w Kwedlimburgu, polecił był ojciec z kolei Bigdowski, opatowi konwentu s. Jana pod Magdeburgiem, powodowany rozgłosem jego szkoły, która do najświetniejszych w swym czasie na ziemi saskiej należała. Do ozdób jej mianowicie jest zaliczany filozof Geddo. Tam Dytmar trzy lata na nauce przepędził *dosiegając w postępie do rozstajnych prątków latorośli pitagorejskiej* ²⁾, czyli kształcąc umysł na pożytecznych wiadomościach, na jakie wiek ten oddalony mógł się zdobyć. Powiedzielibyśmy z Lappenbergiem, iż się zaprawiał na wzorach przynajmniej klasyków rzymskich, jeśli nie miał sposobności poznania greckich: ale gdzież tego ślad dowodny w Kronice jego, raczej do barbarzyńskiej łaciny zaliczyć się dającej znajdziemy? ³⁾

Jakikolwiek jednak był stan tej jego naukowej oświaty, niemasz wątpliwości, iż w warunkach ograniczenia czasu swojego, odpowiadała ona jego stanowisku w społeczeństwie zupełnie. Świadectwem tego po latach miała być jego Kronika, w stylu swym nie klasyczna bynajmniej, nie bez zalet przecież wyższości nad twory społeczne, tak, iż zdaniem niektórych, brakowało jej tylko tła mowy ojczystej, aby się stała najdroższym pomnikiem dla Niemców. Ursinus nawet dalej zachodzi w egzaltacji dla wzoru swego, niewahając się go nazwać „*den Livius der Deutschen und Sachsen*”. Co jak o całe niebo dalekiem jest jedno od drugiego, daje nam przynajmniej poznać, ile wrażenia czynić on musiał w własnej niemowlęcej epoce, jeśli na taki okrzyk zasługiwał między rodakami, w warunkach oświaty nieskończenie dalej posuniętej.— To pewna, iż stopień nauki naszego kronikarza, w pomienionej szkole osiągnięty, dawał mu najpiérwej kwalifikacyę stosowną do powołania, jakie go wnet oczekiwało po wyjściu z tejsze szkoły.

²⁾ Pożyczamy wyrażenia *Kroniki biskupów merseburgskich* (u Wagnera str. 268): „*Tener adhuc Dithmarus, per incrementa temporum ramum attingit Pythagoricum*!” a coby znaczyła allegorya głoski Y, powiemy w objaśnieniu do księgi II, gdzie Dytmar podobnież o Ottonie I się wyraża.

³⁾ „*Dithmar habe Küchenlatein geschrieben*” — zobaczyć zdanie o tém przytoczone przez Ursina (*Einleitung* XXIII i t. d.)

Wszakże są komentatorowie, którzyby z niej przeprowadzać go chcieli prawie bezpośrednio do stal kanonicznych katedry magdeburgskiej. Wiemy wprawdzie, iż najpóźniejszy i najlepszy wydawca jego Kroniki, przez wyrażenie się jego o sobie pod tą datą życia: „*fraternitatis consortio junctus sum*”, słusznie wikaryat tylko chce rozumieć. Zawsze droga wskazana wyżej, już była przed nim wytknięta nieomylnie, to jest wybór stanu duchownego, jako odpowiadający jego nauce, jego pobożnemu usposobieniu i wreszcie jego rodowitości znakomitej.

Rozpatrując się w zdaniach za i przeciw, co do tego jego wywyższenia w roku życia czternastym, mamy tymczasem przez autora naszego podsunięty w jednymże ciągu dziwny wypadek, mówiący daleko więcej za stroną przeciwników. Strześcimy go tu pokrótce.

W r. 994 korsarze duńscy napadli na majątność hrabiów stadeńskich, może na samo Stade, położone przy ujściu Elby poniżej Hamburga: z trzech synów zmarłego komesa Henryka a terazniejszych zapewne spadkobierców jego, przy stawieniu oporu napastnikom, Udo legł w pierwszym spotkaniu, Henryk i Zygryd wzięci do niewoli, zawleczeni zostali na pokład statku, uwijającego się na morskiem pobrzeżu, i ani taka powaga następnie, jak Bernarda duka saskiego, do innego skutku w rozprawie z zuchwalcami doprowadzić nie mogła, prócz umowy z nimi dobrowolnej o wykup pieniężny. W przygodzie tej niefortunnej dla rodziny Dytmara, niewidziemy jeszcze, aby losu jego osobistego bezpośrednio ona dotyczyła. Tak było przecież — niezrozumiałym bowiem dla nas obrotem sprawy, matka jego a jak wiadomo, siostra rzeczonych pojmańców, byle na wolną stopę wydobyć ich mogła, daje tymczasem korsarzom zakładników, dla ubezpieczenia żądanego okupu — ale tych zakładników daje znów z siostrzeńców własnych a nawet w jednym z synów, a mianowicie Dytmarze, którego z zamknięcia klasztornego wyprowadzić zdołała, gdy przeciw wydaniu brata jego Zygryda, murem stanęła powaga surowszego w regule swej przełożonego.

Możnaby się domniemywać, iż ów warunek zakładniczy, bez ciosu boleśnego dla serca matki lub bliskiej krewnej, niedałby się uskutecznić. Oповіда nam przecież Dytmar, bez wyrzekań, bez dotykania nawet w bynajmniej niekorzystnym świetle czułości macierzyńskiej, że opuścił już był na żądanie matki kolegium swoje, mając tuż pod ręką ubior świecki, celem ukrycia stanu rzeczywistego w niewoli; — gdy szczęściem dla niego, poświęcenie to stało się nieużytecznym, przez ucieczkę wuja Zygryda z zatrzymaniu swego wśród zbójców. Przeciwny, ma się rozumieć, był los innych zakładników, którzy odpokutowali życiem albo śmiertelnym kałécstwem, po dostrzeżonym ocaleniu zbiega rzeczzonego.

Sprostujmy nawiasowo w tém miejscu mylne streszczenie tej jego przygody u krasomównego biografa naszego, Wiszniewskiego, iż „oddany to za-

XIII

kład rozbijającym po morzu bałtyckim Normanom wrócił szczęście." Niebył albowiem oddany jeszcze, lecz miał być oddany dopiero, a cała jego przystępność, z przyczyny pomienionego obrotu, kończyła się na odwiedzeniu wujów w Stadzie i Hersefeldzie (a to nie nad Bałtykiem przecież, jak łatwo dostrzedz): poczem bez klęski wrócił do swych przeznaczeń, dalekich od burz światowych. Niepomińmy wzmianki, iż wiele innych błędnych wyrażań w przedmowie Dytmara, dałoby się jeszcze wytknąć u znakomitego pisarza, czy to przeniesionych żywcem ze Wstępu u Ursinusa, czy z własnego pośpiesznego wynikłych odczytania.

Z powyższego tylko ustępu o pojmancach i zakładnikach, w innym względzie się pokazuje, że nie tylko w czternastym, ale jak na teraz w ósmym nastym jeszcze roku życia, niemógł bezpiecznie do sług ołtarza w swej katedrze magdeburgskiej się liczyć, gdy tak, jak maluje, jedna okoliczność nieprzewidziana, jedna smutna rezygnacja matki własnej, wyrwała go stanowczo z ustronia swego, i oprócz narażenia na niebezpieczeństwo utraty życia, była w stanie zwichnąć go w zawodzie swym na przyszłość, jak gdyby nikogo w tej mierze względy żadne niewstrzymywały. Coś to jest z cechy średniowiecznej wyłącznie, w owym brojeniu jeszcze Normannów na krańcach wszechwładnie uorganizowanego państwa niemieckiego, w owym jedynym środku do ratunku, okupie i rękami z niewolników dobrowolnych—przynajmniej na donośność pojęć i stosunków z wieków prawa ustalonego, nieda się do reguł życia publicznego zastosować.

Wątpliwość jednak nasza co do wytrwania w zawodzie swym Dytmara ustaje, w dalszym ciągu opowieści przezeń prowadzonej. Nieolbrzymie podobne treści zdarzenia, przeplatają nieraz jeszcze następnie osnowę opowiadań naszego autora. Ale daleko liczniej urozmaicony jest tekst jego Kroniki, już to przywidzeniami zjawień ze świata zagrobowego, które ściągnęły nań opinią umysłu zabobonnego i ciemnoty, nierymującej z godnością na się wziętą dziejopisarza losów swego kraju, już, co gorsza, zamieszaniem złego ducha do czynności naszych codziennych, aż do przyznania temuż jakiegos wszechwładztwa prawie, co by wykaczało wprost przeciw zasadom wiary, której by w nim mistrza domyslać się należało. O tém wszystkiem powiedziano już dosyć, przy ocenie pracy jego, roszczącej sobie prawo do wiekowania w przyszłości. U nas się tu więc pomija w ciągu faktów bytu rzeczywistego, które wyłącznie chcemy mieć na względzie. Przywidziemy przecież jeszcze przykład świętokupstwa, który wyrzuca sobie ze zgryzotą sumienia, i będziemy się starali wyrozumić, jaką koleją umysł naszego mistyka albo jawnego marzyciela do tych wyobrażeń przychodził.

Myśl jego, w przejściu do epoki dojrzałszej, zdawałyby się zwracać do wyrobienia sobie jakiegos znaczącego stanowiska, zgodnego z powołaniem obranem na żywot już cały. Do tego dążąc, ma powód skorzystania z działu

majątkowego, jaki nań przypadł w chwili, gdy się kończyła oprawa dożywotnia matki jego, zgasłej w d. 13 Lipca 998 r. a pogrzebionej w Gernersleben. Jakoż w dacie tej żałosnej, odniósł z podziału dziedzictwa, część dogadującą widokom, jakie zajmowały go w tej porze, to jest beneficium należące do kościoła w Walbeku, które przodkowie już jego dziękowali prawem lennem. Ten dział stawał się dlań rękojmią, dostąpienia zwierzchności opackiej, którą już przodkowie z jego rodziny piastowali w Walbeku.

Zróbmy uwagę, iż do każdego z tytułów godności dotąd pożądaných, sięga dla swej nieletności na kapłaństwo jeszcze niepoświęcony. Przeciwność spotyka go wszakże ze strony stryja Lotaryusza, który już po zgonie ojca jego, wmieszał się zawistnie do spraw majątkowych matki owdowiałej i dopiero wdanie się panującego, było w stanie poskromić go w roszczeniach nieprawych (ks. IV. 11, 16, 15). Rzeczony stryj bowiem dał już przedtem połowę dóbr w zamian niejakiemu Teodorykowi, znamienitej rodowitości kapłanowi. Po długich dopiero korowodach i tranzakcyach nowych, udało się naszemu pretendentowi przezwyciężyć trudności, i przecież w d. 2 Maja 1002 r. stanąć u kresu zabiegów swoich, wstępując na godność rzeczoną (ks. VI. 30). O to się właśnie jak o świętokupstwo obwinia następnie. Skrucha opanowawszy umysł chwiejący się w postanowieniach swoich, stała się bodźcem, iż po wyzdrowieniu z choroby, której był uległ wkrótce, udał się niezwłocznie do Kolonji w roli pokutnika; do rodzaju występku powyższego, łączył się inny jeszcze, dający równy powód do wyrzutu i żalu, to jest wzruszenie zwłok swego na opactwie poprzednika Willigiza, dla uczynienia w jego grobowcu miejsca spoczynku zwłokom bratowej.

Maluje się nam w tej grze jego zachceń i żalów idących z kolei, usposobienie ducha, który chrząmieje przez wiek cały, a co gorsza odbija się wyraźnie na każdej stronicy jego, tak rzeczonych Pamiętników albo Kroniki.

Jest wprawdzie po księdze IV przerwa, w której na chwilę o samym sobie zamilczy zupełnie. Dopiero z uroczystością niezwykłą ma sposobność rozpocząć księgę VI, gdy zaszło w r. 1004, tak niezapomniane w życiu jego zdarzenie, jak podzwignięcie do bytu nowego zniszczonej niedawnemi czasy katedry w Merseburgu. W tej odezwie znać już najwyższy zachwyt ducha dla pamiętki, która ożywiała jego samego w uczuciu podniosłości własnej. Zauważmy z Ursinusem (s. XXIX), iż „Merseburg był miejscem, w którym się znajdował dworzec cesarski (*eine kaiserliche Hofburg*), otwierający się corocznie na przyjęcie przez kilka tygodni a często miesięcy, cesarza z książętami swemi. Ale tego niedość: pamiętać jeszcze główniejsze należy, iż wszystkie o nim wspomnienia zapisuje Dytmar na miejscu, i to nie jako świadek tylko prywatny, ale jako mąż stanu, pastérz i senator, mający wpływ bezpośredni do rady państwa i przyjmujący udział w kierunku spraw publicznych. Widoczne jest w ogólności, najgłębsze jego przeniknienie się przed-

miotem swoim, ilekroć materya o kościele merseburgskim, z powodu zmian jakichkolwiek na plac wychodzi. Giziler, poprzednik Wigberta, sprawca największego złego, przez usiłowany rozbiór biskupstwa, w chwili jego zawiązku prawie, nosi tu u niego, jakby drugi Katyliną, piętno złośliwości i hańby. Jakież nawzajem pienia wdzięczności, stara się nucić jego wskrzesicielowi, pobożnemu władcy Henrykowi II, za ten, w przekonaniu swém największy czyn szlachetności z całego ciągu jego panowania!

Przychodzimy do tego terminu, jaki nam najpierw w pamięci mieć potrzeba, iż zapiski te z przeszłości przynosi nam biskup merseburgski. Jestto szczybel jego potęgi ziemskiej, jestto światło, w którego promieniach jedynie patrzy na wszystko w bycie obecnym i przyszłym. Z zamknięcia swego zakonnego w latach młodzieńczych, niewdzielał się on nawet na żadne stopnie pośrednie, jak np. kapelana cesarskiego, z którego zwykle prawie przechodziło się najpierw do godności pastersza ludu. Zamianowany w r. 1004, pierwszy z nowego szeregu biskupów merseburgskich, Wigbert, przeżył zaledwie lat 5 niespełna i zgonem swym osierocił katedrę w d. 24 Marca 1009 r. Owoż po siedmiu latach milczenia Dytmar nasz, jako opata na Walbeku, otwiera się znowu dla niego pole zaszczytu, wielkości i sławy, o którym wciąż przemyślać nieprzestanie, jako o celu, który najgorętsze jego życzenia mógłby zaspokoić.

Powiadają nam biografowie, biorąc za podstawę Kronikę biskupów merseburgskich, iż gdy przyszło do zamianowania następcy po Wigbercie, a życzliwy naszemu pretendentowi Tagino, arcybiskup magdeburgski, na zapytanie króla: kogoby sądził najwłaściwszym w tej porze do zajęcia miejsca tego wysokiego? wspomniał Dytmara, Henryk wyrazić miał wątpliwość, azali on nieuzna tego miejsca za mało dostojnym dla siebie. Toby znaczyło, iż znany był królowi z ambicyi niepoważniejszej. Rysu tego przecieź nieśmiemy pochwytywać za zupełnie wiarogodny, do charakterystyki osobistej, mianego na względzie autora naszego. Inaczej o dziwnej hipokryzji świadczyłyby wszystkie ustępy jego pokory, aż do chłostania się prawie publicznego, na tylu miejscach jego Kroniki i ten ton uwielbienia, przyjęty przezeń w ogólności, dla wszystkiego, co miało styczność z pomyślnością jego Merseburga.

Nienależy nam atoli w wizerunku jego życia, pomijać niektórych jeszcze dat znaczących, dla przybliżonego przynajmniej uzupełnienia tegoż. Nieuczyniliśmy bowiem wzmianki, iż w d. 21 Grudnia, jak się zdaje 1003 r., w 5 lat zatem dopiero po zgonie swej matki a w 27 lat od urodzenia, odebrał w Alsztadzie święcenia kapłańskie, przy obecności samegoż króla, doręczeniem mu ornatu, mieszającego się do tego obrzędu (ks. VI. 81). Dla czego dopiero po takiej zwłoce je odbierał, niewyjaśnia się wcale z własnego jego opowiadania, a nie z przyczyny tej jedynie, zarzuca się pamiętnikom

jego niepełność; wszakże niewymówił np. nigdzie nazwiska, pod jakim była znana rodzina jego (*Dithmar*, *Thietmar* albo *Theodmar*, było to według wywodu tłumacza Ursinusa, imię jego chrzestne).

W r. 1004 udawszy się w towarzystwie Taginona za królem, pochód do Włoch odbywającym dotarł do Tingi pod Kempten, zawsze w godności walbeckiego przełożonego a teraz już z poświęceniem kapłańskim (VI. 3), gdzie, jak dopełnia wiadomości Kalendarz merseburgski, należeć miał do wspaniałości obrzędu, poświęcenia w d. 19 Marca kościoła pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi. Był on tam świadkiem również aktu pokory, ze strony brata królewskiego, Brunona, który uczestnicząc w działaniach partyi przeciwniej przy wstąpieniu Henryka II na tron, teraz za wstawieniem się pośredników z Węgier, wśród których ostatecznie na tułactwie przebywał, do łaski królewskiej wracał skutecznie. Nie wyjaśnia tego podobnie Dytmar, dla jakiej odrębnej przyczyny do znajdowania się natenczas w otoczeniu króla przez Taginona był wezwany: „Ja także, na wezwanie arcybiskupa Taginona, towarzyszyłem mu w podróży—do Augsburga—Gerenrode i t. d.” (ks. VI. 3). Ta jego wstrzemięźliwość w szczegółach, miałażby znaczenie, iż w wielorakich stronniectw rękach po kraju, pismo jego kiedyś znajdować się miało i wołał grać rolę bierną jedynie? Od pewnego czasu przecież nieodstępnym zdaje się być towarzyszem Taginona, przy większych uroczystościach publicznych. Owszem znajomego dotąd z wysokiego pokrewieństwa a w hierarchji państwa, nie tak przeważnie jeszcze zajmującego miejsce, widzimy niedługo pod jego wodzą i w gronie dowódców wojska, gdy Łuzacya wydarła cesarstwu przez Bolesława polskiego, i takim indywidualnościom, zkądinąd do życia obozowego niezaprawnym wcale, niewybaczająca w odosobnieniu ich postronném. Dytmar, mający tyle zawsze powodów do wyrzekania na ułomność swoją i uposłedzenie swe wielkie z natury w postaci na zewnątrz, przypuścić potrzeba, że jeśli nie zdolnością rycerską, tedy jakimiś odpowiedniami przymiotami zdrowej rady i przeźorności, musiał usprawiedliwiać to nowe i niespodziane wcale swe przeznaczenie. Zauważyć wszakże potrzeba, iż w bardzo krótkich wyrazach kończy zazwyczaj o tej swej działalności wojennej, a nawet na zdanie w tej mierze nienader chlubne, naprowadza dobrowolnie. „Arcybiskup Tagino”, słowa są jego, był na czele tej wyprawy—byłem i ja tam z nim również, a gdyśmy zeszli się wszyscy do miejsca Jutrybogiem zwanego, zdało się najmędrszém, że niebyłoby rozsądnie, z tak małą siłą puszczać się za nieprzyjacielem, i wróciliśmy do domu!” Dopiero więc naga rzeczywistość oczy otwarła, ale nie brakło w każdym razie na gotowości i zapale, wystąpienia przeciw Słowianinowi! Prostodusznym i otwartym jest on w tym względzie: jakoż nie utai na żadnem miejscu swej Kroniki, nieuspiającej nienawiści, jaka w nim pała. Jestto historyk bez wątpienia, pomimowolnie słowiański także: i dzięki

mu za szczegóły, przez nikogo innego dowodniej niedotknięte: ale tylkoż nie zawsze dodatnio mają być u niego pojmowane, owe służebności poddańcze i zabiegania o łaskę u panów niemieckich, w walecznikach naszych... Niepodobna w istocie utaić zadziwienia, iż tak słabego ramienia rycerz na polu orężnej rozprawy, upatrzywszy następnie porę do spisania wypadków społecznych rylcem historycznym, bierze na siebie postać zawziętego spółzapaśnika z Bolesławem, i dopieroż, gdy tak mało dokazał w zadaniu czynu, dopełnia zniesławienia przeciwnika w obec świata. Pod tym względem rycerskość jego jest prawdziwie nieunoszona: obszerny bowiem jest zakres tych jego coraz złośliwszych orzeczeń i przydomków, bez których niewymawia imienia Bolesława. Na to bezsilne szamotanie się, słuszną jest rzecz przynajmniej, niekiedy nawiasem czytelnikom wskazać. Czynimy to za prawdę przy sposobności każdej; ale też może tém pilniej jeszcze zagłębiamy się myślą w istotę kreślonych przez niego wypadków.

To pewna, ze względu jego postępu na drodze obranej, iż niebezpieczeństwa ojczyzny własnej, które w porządku pewnym opowiada, niejeden szczegół usunęły na bok i pogrążyły następnie w niepamięć. Rozumiemy, że jak na zaletę wysokiej rodowitości, po stopniach hierarchicznych postępował on za nadto wolno, tak może za nagle znowu przyspiesza swe kroki do ostatniego, sobie pożądanego celu, gdy się na dworze królewskim rzecz toczy o wybór następcy po Wigbercie na stolicę merseburgską. Tagino znać pojmował najlepiej to jego wewnętrzne usposobienie, wcześniej po raz pierwszy za życia jeszcze pomienionego biskupa, torując mu już drogę w tym celu u króla, potem, po nastąpionym zgonie tegoż, starając się zwalczyć wpływy przeciwnego mu stronnictwa, które forytował Etelgera. Silnej tej protekcyi ulubieńca królewskiego zawdzięczał Dytmar w d. 21 Kwietnia 1009 r., że i większość głosów wyborczych w kapitule swej pozyskał, i niezostało królowi, jak wybór ten uświęcić, doręczając publicznie przyznanemu przez siebie kandydatowi, pastorał, jako godło odtąd się rozpoczynającej jego pasterskiej władzy. Nienależą tu już wreszcie do przedmiotu naszego szczegóły jego namaszczenia, trzeciego dnia potem udzielonego mu przez przyjaznego arcybiskupa w Neuburgu nad Dunajem, jako też wjazdu jego na stolicę swoją: rzeczą są one dziejów samegoż biskupstwa, których nietraktujemy: widzimy tylko, iż nowy pastérz merseburgski, pozbywając się trosk watecznych za sobą, „unikal lewego zboczenia gałązki pitagorejskiej a szedł ku górze po ramieniu jej prawém.”

Godzi się zauważyć, że przynajmniej godność, której dostępował, daje mu imię na kartach dziejów, jak gdyby nie to miało znaczyć następnie, z jakiej rodziny pochodził albo gdzie większa część życia jego upłynęła, ale jaki mu tytuł przynosiła godność rzeczona; tak jakby Merseburg stał się dla niego w pewnym względzie kolebką odrodzenia. Lubo mnie-

many ów urząd symonjacki, z chwilą włożenia infuły merseburgskiej na skronie, sam przez się ustawał dla niego, Dytmar ścisły w poszanowaniu przepisów kościoła, jako już *pastérz de facto*, wnet po dopełnionej ceremonji w Magdeburgu, pospieszył do Walbeku, i przełożęństwo w porządku prawnym następcy oddał.

Niechcemy jednak nikogo naprowadzać na myśl, jakoby z datą objęcia biskupstwa, nastąpiły dla niego same tylko błogie chwile spokoju, w których wyrwawszy się z wiru zabiegów światowych, mógł bez troski przystąpić do dokonania owego pamiętnego dzieła, które miało mu dać imię niezabyte w potomności. W początku r. 1011 widzimy go w orszaku dostojników, towarzyszących Henrykowi II w wycieczce do Lubuszy, w pozostałościach swych po Rzymianach odbudowywanej na nowo (ks. VI. 39). W d. 1 Czerwca 1012 roku, z powodu uroczystości Zielonych Świątek, podejmując u siebie w Merseburgu dwór monarszy, zniewolony był zastąpić w celebrze kościelnej szanownego patrona swego, nagle śmiertelną złożonego chorobą. Z choroby tej Tagino już niepowstał. Opowiadanie autora naszego następnie, z przydłuższego zatrzymania uwagi naszej nad chwilami tegoż ostatniemi, da się usprawiedliwić, gdy zważymy przychyłność taką i wpływ dobroczynny zgasłego arcypastérza na losy jego. Dytmar lubi o tych swych mężach stanu, działających korzystnie na pomnożenie powagi kościoła a mianowicie na podźwignięcie merseburgskiej katedry swojej, rozszczać się więcęć, niżeli sam ciąć rzeczy tego by wymagał. Oprócz szacunku dla rozśławianych ich imion, jednanego tu na ziemi, rad ich pomieszcza w sferze błogosławionych i do przekonania o tém wiedzie objawieniami z tamtego świata. Taki los, ma się rozumieć, gotuje najpiérwój Taginonowi; następnie do towarzystwa jego dołączy Walterda, spadkobiercę infuły i łask niebieskich po nim, Geroną i t. d. Wywiązuje się prócz tego dla niego kolejno obowiązki z obowiązku. Od uroczystości kościelnych odrywa go wkrótce znowu powinność wojskowa. Daty Kroniki jego to nam wciąż skazują. Słychać najczęściej odgłos surmy wojennej, powołującej Niemców z dalekich granic przeciw Słowianinowi. Łużyce zatem, Miśnja, niewylączając Merseburga, raz po raz są niepokojone. W chwilach wprawdzie zadumania o przeszłości, budzonym być przez jednego prawie wyłącznie wroga, nic dziwnego, iż w oczach historyka, wróg ten, choćby w rzeczy samej największe zalety rycerskości, i męstwa posiadał, wyda się barbarzyńcem krwi chciwym, wężem nigdy nieprzytartym, lwem rozdrażnionym, a wreszcie dość, że wrogiem Niemców, zatem *mutatis mutandis*, wrogiem powszechnym. Dytmar powołany w d. 25 Lipca 1012 r. do obozu pod Szrencem (VI. 45), w d. 3 Sierpnia pospieszyć już musi do dom, z powodu złożenia znowu na śmiertelném łożu w rezydencyi jego własnej, nowo-obranego arcybiskupa magdeburgskiego, Walterda. W d. 22 Sierpnia

zatrudnion czynnością kościelną w Magdeburgu, przeraża się doniesieniami gońców, o wielkiej klęsce zadanej wojskom cesarskim od Polaków i bez straty czasu pospiesza z powrotem do królowej, w Merseburgu przebywającej, a wyprawion wnet przez nią z wojskiem nad Muldę, w d. 21 Września łączy się z królem pod Seehuza. Tu korzystając ze zbliżenia do osoby monarszej, ma znów interes kościoła swego na celu. Pośród szczerku oręża i najwalsniejszych niebezpieczeństw, niegodzi mu się wyjść z roli głównie pastérza merseburgskiego, a jestto też w charakterze duchownego wojownika naszego, że nie zaśpi gruszki w popiele, przy zdarzonej sposobności wystawienia na świecznik publiczny, kogoś związkiem familijnym z sobą połączonego. Tak tu rzecz, po śmierci Walterda, o zalecenie względem królewskim na ten stopień Teodoryka synowca swego. Dane przez króla pierwszeństwo Geronowi, nie zraża go bynajmniej. Monarcha umie goić rany niechętnego, jeśli niezaspokojeniem zupełnem w innej okoliczności, tedy szczodrotą dla katedry merseburgskiej, jak w d. 22 Września 1013 r.

Zakończmy ten oddział jego żywota, poszczególnieniem niektórych użytecznych czynów jego własnych. Uświetnił rządy swe założeniem nowego kościoła katedralnego w Merseburgu na d. 18 Maja 1015 r. Tegoż roku otrzymali zlecenie, obaj z Geronem arcybiskupem, udać się w d. 3 Pazdzier. na stanowisko wojenne do Miśnii, celem naprawy warowni grodu miśniskiego i odbicia pilnej straży nad nim. Obowiązek ten zatrzymał ich przez dni 14. Nietraci zatem znowu chwili sposobnej do odzyskania 4 miast oderwanych przez Gizilera od kościoła swego i przyznanie arcy. pasterskie na to wyzyskuje. W d. 1 Pazdzier. 1016 r. spotykają ten jego kościół wspaniałe dary z rąk króla (VII. 18). W Maju r. 1018 wybrał się na sprawdzenie kwestyi spornej z komesem Ekkardem, w części swej dycezyi Rochlicom przyległej, i tę sprawę doprowadza nakoniec szczęśliwie do celu założonego (VII. 10). Kronika jego z powodu rzeczzonej rozmaitości zadań, przybiera bardzo często charakter Dziennika, zapisek z podróży i t. d. Jakoż znać wzrastała ona z ciągiem rzeczy, który umyślił pod jej objętością spólnie zestawić. Kiedy ją mógł rozpocząć, zastanowimy się nad tém niżej, ale widocznie do chwil prawie ostatnich życia niewypuszczał pióra z ręki, gdy doprowadza nas tak blisko w opowiadaniu do terminu zgonu swego (w d. 1 Pazdzier. 1018 r.). Jeszcze dobiegły do jego słuchu, owe tak piorunujące dzieje Bolesława—wroga, który szczerbił swój oręż na bramie Kijowa. Czyliżby obrót ten rzeczy, tak niemiły mu osobiście a z pewnych względów złowrogi nawet dla jego ojczyzny, ostatecznie i pióro wytrącał mu z ręki i wieku ukracał? W dobie zejścia swego Dytmara, o ile z wszelkich porównań u jego komentatorów wnosic się to może, nie domierzał w istocie 42 lat wieku. Uskarża się na ostatnich jeszcze stronnicach swej Kroniki, na jakieś nawiedzenie złowrogie duchów nieprzyjaznych,

które w podawanej strawie zatrwały pierś jego niepokojem, niemającym się pewnie do zawarcia powiek jego ukołysać. Umięał więc żadną rzeczywistością, nieobjaśnioną; prawie z temi samemi wyobrażeniami, przez rozum i doświadczenie nieprzetartemi, jakie wynosił niegdyś ze szkoły Rikdaga, z posłuchania filozofji Gedдона. O rok jego zgonu spór zachodzi niejaki: do którego dał powód wspomnieniem własnem (w końcu księgi VIII): „iste annus, quo hunc attituli librum, nativitatis meae quadragesimus est vel paulo amplius in mense vero Aprili et V Kalend. Maii decimus ordinationis meae introivit annus.” Gdy jedną z dat tych weźmiemy za skazówkę, zgon jego przypadnie na r. 1017, gdy drugą na r. 1019. Obojga równa niepełność. *Wagner* poświęciwszy tej kwestyi oddzielny artykuł w końcu komentarza swego, po przypuszczeniu różnych prawdopodobieństw, przy żadnem właściwie nakoniec się nieutrzymuje. Mylniejszej zasady w tym względzie *Wisniewski* nasz się chwytą, sięgając terminów przez nikogo nawet nieprzypuszczanych. Mówi „iż nieomieszkalby *Dytmar* z płaczem zapisać daty zgonu *Henryka kulawego* (1024), gdyby jej dożył, albo daty zgonu *Bolesława Chrobrego* (1025 r.), którą z radością nieomylnie by opisał.” Ale to o kilka lat różnica: wnioskowanie więc zastanawiać niemoże. *Lappenberg* ustalając r. 1018, woli poprzestać na pewności dawanej przez *Roczniki Kwedlimburskie*, *Kalendarz Merseburgski* i t. d.

Na dawnym kamieniu grobowym w *Merseburgu*, który, jak podaje *Wagner*, dotrwał do r. 1760, w którym zastąpiony został przez inny, pomysłu proboszcza *Zecha*, wyczytywał jeszcze *Moebius*: U głowy: „*Reverendus Dnq. S. Dithmarus Eps.*,” od prawej i lewej ręki rytmy:

Quid sapiant, faciant, doceant, qui recta sequuntur,

Corde, manu, lingua *Dithmari gesta loquuntur.*

u stóp: „*Gratia Dei sum, quod sum.*”

Więc aż do świadectwa grobowego, wszystko się powołuje do głównego źródła wiadomości, jakie zostawił po sobie a jakie razem staje się „skazówką prawości, mądrości i nauki.”

Na *Kronice* tej jego nieobszерnej, ale wieku swojego obrazie wierutnym, gruntuje się powszechnie główna wielkość jego i tytuł do pamięci w potomości. Nienazwiemy jej przecież wcale utworem doskonałym. Sama krytyka niemiecka nietai naprzód, „iż pisał językiem niekształtnym, przy zamieszczaniu różnych wyrazów barbarzyńskich albo ich użyciu ze znaczeniem odmiennem zupełnie” (*Lappenberg* w życiorysie). *Ursinus* ubolewa głównie, iż przedsięwziął ją napisać w języku łacińskim a przez to zacięrał ślady przedmiotów, które mógł nazywać wcale niewłaściwie, jak te panujące u niego wyrazy: *milites*, *satellites* a pewnie *confratres* i inne. Radząc się pomienionej najnowszej krytyki, otrzymujemy dalej zdanie, pod innym względem korzystne „że chociaż ani wytwornością stylu, ani zapasem nauki,

ani sztuką opowiadania niecelował, niebrał się jednak z siłami zupełnie nierównymi do tego swego przedsięwzięcia historycznego. Albowiem już to znakomitością urodzenia, już stopniem godności swojej biskupiej, zbliżony do osób i stosunków najwięcej objaśniających, jeśli kto, tedy on nabyć mógł bardzo wiele wiadomości gruntownych o ludziach i ich sprawach, swobodnym być następnie w daniu sądu o nich, bez zrażania się potęgą żadną ani powodowania bojaźnią. Bo chociaż zaprzeczyć niemożna, że nieraz stronnym w zdaniach swych okazuje się widocznie, nigdy ta jego stronność do tego stopnia niedochodzi, ażeby inaczej przekonany, stan rzeczy prawdziwy zmyślał, albo w wątpliwych nawet razach, starał się prawdę do swoich widoków przerabiać. Pamiętać tylko każe w tym względzie „*że mówi biskup o pogańskich ojczyznach swojej najezdnicach *)*”, *Sas o Bawarach, już od daty Henryka I. nieprzyjaznych Saksonji lub o Lotaryngach burzliwych, co tyle szkód istotnych cesarstwu niemieckiemu przyczynili.* Błędów także, które u niego rzadko się trafiają, tażsama po większej części jest podstawa. Lappenberg na rozmaite inne błędy zwracając uwagę, zdaje się o mylném przedstawieniu przez niego rzeczy słowiańskich nieraz, niewiedzieć nic wcale. Przekonać się o tém można z ciągu jego komentarza. Rzetelniej już od niego sobie poczyną dawniejszy Ursinus, u którego we Wstępie czytamy: „Dytmar jest także prawdziwie najdawniejszém źródłem do dziejów polskich, których pisarze wszyscy są nowsi od niego, i nikt niemógł obrót spraw polskich ówczesnych nad niego lepiej i pewniej opisać; ponieważ należał on do większej części wojennych wypraw Henryka II, który go sobie cenił niepospolicie, a zatem nie uwagi jego ujęć niemogło, i książka jego najlepiej może to rozstrzygać, czy wszystko także, co nowsi historycy po tamtych czasach we względzie królewskiej korony Polski pisali, pewnem jest i dokładnem? Właśnie ci nowsi to mają np. iż książkę polski, o którego czynach Dytmar tyle napisał, Bolesław Chrobry, był pierwszy, który królewską godność od Ottona III otrzymał. Mamy powód, o prawdziwości tego zdarzenia powątpiewać, skoro Dytmar o tej okoliczności ani słówka jednego nienapomknął; a mógłżeby o wypadku takiej wagi zapomnieć albo z umysłu przemilczeć? Lecz stać się mogło z tym przedmiotem podobnie, jak ze wzmianką o kollegium siedmiu kurfirsztów, które podobnie za tego cesarza powstać miało, a Dytmar o niem niewspomniał bynajmniej” (s. LIV). W ogólności, jeżeli ten pisarz z początku XI stulecia, dostateczniejszego

*) *Loqui ibi episcopum de gentilibus patriae suae invasoribus*, jest wyrażenie biografu. Aż do najdalszych znać pokoleń, bez względu na większą lub mniejszą ich zdolność do rozeznania prawdy, przejdzie ten język jednobarwy, wcielający pod tytuł ojczyzny, wszelki zabór, który się raz nadarzy, a niebędą wysłuchane odezwy strony przeciwnej, która miałaby prawo odwrotnie stosować ten tytuł „najezdników,” do rodu władców nań zasługującego.

znalazł dla siebie komentatora, pod względem rzeczy niemieckich, oczekuje zawsze gruntownego rozeznawcy, co do tych osobnych części rozsianych po jego Kronice, jako pomnik do rzeczy polskich i różnych plemion słowiańskich.

Jakie źródła i pomoce mógł mieć pod ręką, co do rzeczy niemieckich, wybadano to dokładnie i porównanie słuszne z wzorami i naśladowcami jego ustanowiono. W interesie słowiańszczyzny na tym polu, chyba pisarzy czeskich przywieziemy, jak: znakomitego badacza *starożytności*, przed którym żaden prawie szczegół ważniejszy nieuszedł bez zastosowania użytecznego. Jest u tegoż ślad niejeden „że się uczył języków słowiańskich i Dytmar.”

Szłoby już nam głównie w tej chwili, o oznaczenie prawdopodobnego przeciągu czasu, jakiego potrzebował Dytmar, na doprowadzenie Kroniki swej do całości pewnej. Mylnie znowu dostaje się nam od biografów niemieckich, jakoby dziełem ona tylko być miała dwóch lat jego przedśmiertnych, w których oddzielił się zupełnie od świata. Przewodnikiem trafniejszym może być dla nas komentator przywieziony przez Lappenberga, Bethman, który korzysta z pilnością chwalebna, z każdej skazówki najmniejszej u autora, utrzymuje następnie z pewnością „iż pierwszą księgę napisać już on musiał przy schyłku r. 1012, mówi tam bowiem o zgonie Ludgardy, jako o tegorocznym zdarzeniu (d. 13 Listopada) którego był świadkiem. Zdaje się też, że następne księgi aż do 52 rozdziału księgi VI w roku rzeczonym podobnie doprowadził, gdyż powiada (VI. 48), iż w r. tym zdarzyła się klęska pamiętna Niemców; a wiadomo, iż miała ona miejsce w r. 1012. Koniec księgi VI dołożył w r. 1014, jak to stwierdzają miejsca VI. 57, 61, VII. 3. Siódmą napisał w roku 1017 lub na początku 1018 (VII. 48); do ostatniej wziął się już krótko przed zgonem i jakby zgon ten przeczuwając, zawiera w niej bowiem jakby pewną spowiedź i testament. Siedm pierwszych jej rozdziałów ukończył zapewne około Kwietnia r. 1018, dopisywał ostatniego przed Wrześniem tegoż roku. Ztąd to „powiada Bethman” dzieła jego ani za skończone należyć, ani za nieskończone niemożna uważać, gdy wyraźnego w nim sobie końca niezałożył, chyba byłby na zgonie Henryka II stanął, gdyby był pożył dłużej. Krótko wszakże przed zejściem, już tylko zdawał się chcieć je poprawiać, dopełniać, zwiększać. Wtenczas też pewnie powstało przedśłowie jego do brata, na czele księgi I. zamieszczone.”

Mówmyż nakoniec o przyswojeniu tego dzieła ojczystej naszej mowie. Już pierwszej nawet literatura rosyjska przyswoiła sobie tę Kronikę, lubo z pewnego względu mniej w tym interesowana, jak postrzegamy z przytoczeń Karamzyna, na kilku miejscach jego Historii. Wprawdzie jeżeli idzie o jakąś zasługę eklektyczną jedynie, kilkadziesiąt już lat temu, należała się

ona zasłużonemu na polu dziejopisarstwa *Naruszewiczowi*, w którego tekście, pod Bolesławem zwłaszczą, rozpoznać można rzecz i słowa, przyswojone żywcem z Dytmara. Dzieje się to atoli jakby poniewolnie tylko, przez zapas pamięci albo codzienne obeznanie się z tém źródłem podręcznym. Z powołaniem do wyczerpania należytego wszystkich jego właściwości, w tym jednym ciągle przedmiocie, Bolesława, niedawno dopiero przystąpił *Szajnocha*.

Z innego względu przecież sposobią czytającą publiczność naszą, do ocenienia w gruncie istotnym straconego bogactwa dla nas, wielorakie prace badawcze, poczęte z założenia, iż „w badaniach prawdy, pierwszym jest obowiązkiem pytać naocznych świadków, świadków społecznych, zdarzeniom obecnych, z pierwszych ust powtarzających” ¹⁾. Wypływa z nich następnie przestroga, „abyśmy porzucili później piszących u nas dzieje, bo oni nie nam pewnego niedostarczą, w obec tych, co są współcześni.” Ale upomnienie zarazem do badaczy samych, jak mają korzystać ze źródeł pomienionych, jeżeli mają sumiennie odpowiedzieć swojemu celowi, „aby każdy, co źródło tych dotknie, zapytał wprzód sam siebie, czy niejest w błędzie, czy sam się nie myli, nim się poważy społecznego świadka o zmyślenie posądzić albo nieświadomość lub błąd mu zarzucić.” Owoż z wiedzą o takich wzorach stojących na czele i rozpatrzeniem się w pracach przygotowywanych, o jakich mówimy, z naszego naostatek *dosłownego przełania całości Kroniki Dytmara na język ojczysty*, wywiązać się postanowiliśmy. Wyrozumiewając powinność naszą, nieośmielamy się nic w tekście wziętym do przekładu obcinać, zmieniać, dowolnie tłómaczyć, aż do niezakrywania szpetności na miejscach wielorakich dzieła, w których malować się ma nieokrzesanie albo dziwactwo autora, ale i które są właściwością równie autora, jak wieku jego. Co do środków, jakimi się posilkowaliśmy w uskutecznieniu naszego zamiaru, niebyliśmy w konieczności gromadzenia licznych kodeksów, rozproszonych po bibliotekach różnych krajów, ani błakania się długiego, w wyborze wydań tekstu wielorakich. Aż do chwili zaopatrzenia się w wydanie, wszystkim celom w zadaniu przyswojenia sobie pewnego pomnika ze starożytności odpowiadające, podręcznym nam bywał, jako doradca, skromny *pleban z Boritz*, którego żarliwość niemiecka w przekładzie nierażała nas bynajmniej ²⁾. Za wyrażeniem się chęci długo pielęgnowanej, przedsięwzięcia przekładu z powołania, umocnił nas bardziej na drodze, pilnie powielekroć przewertowany *Wagner* ³⁾. Dopiero jednak

¹⁾ *Polska średnich wieków* T. II. XIII i dalej.

²⁾ *Dithmar's Chronik* in acht Büchern, übersetzt von Ursinus, Pfarrern in Boritz. Dresden 1790.

³⁾ *Dithmari Chronicon*, ad fidem codicis qui in tabulario regio Dresdae servatur, denuo recensuit J. A. Wagner. Norimbergae 1807.

takiej zupełności pomoc otrzymywana, jakiej dostarczało wydanie przez Lappenberga ⁴⁾, dozwoliła wywiązać się z przedsięwzięcia tego ostatecznie. Tém większą rękojmią wydawca ten stawał się dla nas, iż wszystko z swej strony uczynił, co do krytyki należało, a mianowicie „tekst oczyścił z błędów, objaśnienia do niego potrzebne dołączył, a wydanie swe porównawszy z poprzedniami, do widoku pracy przystępnej i zrozumiałej doprowadził.” Za rzecz słuszną też uznaliśmy, wejrzyć na przekład niemiecki, pod kierunkiem tegoż wydawcy, przez dokt. Laurent dokonany ⁵⁾. Tym sposobem utorowawszy sobie drogę, już tylko wierne oddanie wzoru, dotąd w całości literaturze naszej nieprzyswojonego, było obowiązkiem naszym. Jak się to nam powiodło, oczekiwać sądu będziemy;—jedynie niemasz wątpliwości, iż chęć najszczersza odpowiedzenia swemu celowi, radziła nieszczęścić wszelkiego trudu i poświęcenia w jego osiągnięciu.

⁴⁾ *Thietmari Chronicon* edente Lappenberg (in *Monumentis Germaniae historicis* ed. G. H. Pertz.—*Scriptorum* T. III. 723—871. Hannoverae 1839).

⁵⁾ *Die Chronik Thietmar's* nach der Ausgabe der *Monumenta Germaniae* übersetzt von Dr. Laurent mit einem Vorwort von Lappenberg. Berlin. 1848. (*Die Geschichtsschreiber der deutschen Vorzeit* 1 Band).



Zaczyna się PRZEDSŁOWIE wielbnego pana Dytmara Biskupa Merseburgskiego na Dzieje Sasów. *)

*P*ołączonego słodkiem braterstwa ogniwem,
A mnie milego wielce, ja Dytmar cię z serca
Blagam Zygfrydzie a), wejrzyć chciej w skrypt ten łaskawie,
Dodając co rzecz słuszna lub gładząc co zbytnie.
Niezdolny bowiem błysnąć żadnym wdziękiem stylem,
Po wyrównanej tylko rzędem kręśli miwie
Życia i zbożne Saskich obyczaje królów;
Za których państwo nakształt wyniosłego cedru
Świeciło groźnie, w okół szerząc swe ramiona.
Mówi on o wzniesieniu i stratach kościoła,
Lub o weselszych latach dla niego z kolei,
I ciąg jego pastérzy do swych czasów wiedzie.
Wszakże mi niedostatków lub miejsc sprzecznych nawet
Na karb zaliczać trudno—boć świadków garść mała.
Błędy niechocąc wciśnione sprostuj, miły bracie,

*) Przestrzegając w ogóle naszego przekładu, form oryginału, wreszcie przyjmując, jako dogodne wcale, wszelkie jego podziały, jak: na księgi, według wzoru najpierwej danego przez Reinekeysusa a zachowywanego stale u innych wydawców, i na paragrafy albo rozdziały, dopiero przez najnowszego wydawcę, Lappenberga, wprowadzone: nieuważaliśmy za rzecz niezbędną, zachowanie formy rytmicznej niewolniczej, aż do rymowania sylab posuwającej się, w oryginale niniejszego przedśłowia; gdy to wiódłoby trudności w istocie przedstawiało, niżeli wdzięku dodało rzeczy traktowanej. Obraliśmy przeto spadki wiérzeza nierymowanego, jako odpowiadające zadosyć naszemu celowi. Wreszcie oddanie rzeczy naszej nie na tém pewnie nieuciępi. Bo wierze nie tłumaczyć myśli usiłujemy.

a) O braciach autora mówiliśmy w poprzedzającym rodowodzie. Tu zwraca mowę do brata Zygfryda, gdy tenże był jeszcze opatem klasztoru Bergen pod Magdeburgiem.